Rozmaitości

Dnia 24. listopada **Nr 47.** 1838 roku.

N O W Y

SPOSÓB ZBOGACENIA SIĘ.

Zdarzenie prawdziwe.

(Dokończenie.)

Przyjechawszy z Paryża urządziłem pomieszkanie moje stosownie do terazniejszego stanu mego, i zaprosiłem moich przyjaciół Grzegorza i Wojciecha na obiad. Skoro do pokoju weszli, stanęli osłupieni, oglądając nowe meble, stołowy zégar, pozłacane lichtarze i t. d. zamknęli drzwi na klucz.

»Słuchaj przyjacielu!« rzekł Grzegorz, »pogłoska, którąśmy o spadłéj na ciebie sukcessyi między ludzi puścili, rozszérzyła się, jak widzimy aż nadto, tak dalece, że sądzić musimy, iż niestety, sam odurzyć się nią dałeś; słyszeliśmy bowiem, żeś twemu pryncypałowi wypowiedział miejsce, żeś kupił dom krawca i przedałeś go znowu sąsiadowi, żeś od wielu tutejszych kupców nabrał towarów i innych rzeczy, żeś do Paryża jeździł, jak ludzie twierdzą, dla przyspieszenia oblikwidacyi dziedzictwa. Człowiecze, zastanów się, wszak my prawdę wiémy; znajdujesz się nad okropną przepaścią, a zatém chociaż nas nie był zapraszał na obiad, bylibyśmy sami przyszli do ciebie, aby zwrócić uwagę twoję, że twój stryjaszek, jak dobrze wiesz, w istocie nie umarł, że ty się żadnego spodziéwać nie masz dziedzictwa, że to wszystko było żartem, i że twoje postępowanie zgubić cię może; przedsięwzięliśmy więc dla uratowania ciebie od pewnéj zguby, wyznać publicznie nasz błąd i odwołać owę w nieszczęsnéj chwili rozsianą pogłoskę.«

»Broń Boże!« krzyknąłem, »nie czyńcie tego, moi kochani przyjaciele, tém byście mnie w istocie zgubili; wszakże ja, Bogu dzięki, nie odszedłem od zmysłów i nie oczekuję też żadnego dziedzictwa od mego stryjaszka, którego nawet nie znam i nie wiém, gdzie się obraca; wszelako jeźli gdzie umarł, wystawię mu teraz pomnik spaniały, muszę bowiem przyznać, żem teraz w istocie bogatym; sprawdziły się, drogi Grzegorzu, twoje wieszczym duchem wyrzeczone przepowiednie; lecz wszystkie szczegóły opowiém wam przy obiedzie. Teraz muszę wam tylko oświadczyć, że kupiłem w blizkości tego miasta kilka wiosek, a ty Wojciechu wyraziłeś mi nie raz chęć mieszkania na wsi; będziesz rządcą mych dóbr; ty zaś Grzegorzu, jeźli chcesz twój los polepszyć, zrobię cię moim sekretarzem w mieście. A cóż, kontenciście z waszego pryncypała i przyjaciela?« Uściskali mię obadwaj, lecz nie dowierzając moim słowom, nalegali, abym im wszystko dowodnie objaśnił; co też chętnie uczyniłem. Przepędziliśmy resztę dnia wesoło, jak tylko być może.

Nazajutrz gdy z przyjaciołmi memi, dla oglądania dóbr nowo-nabytych, w nowym wyjechałem ekwipażu, wnet zazdrość, ta najpierwsza przyczyna bratobójstwa, ta poczwara najbliższych krewnych różniąca, wszystkich przeciw mnie oburzyła. »Widziałeś,« mówił jeden, »jak nasz pan Michał paraduje, jaki sobie z Paryża sprowadził nowy ekwipaż?« — »Wszakżeto wszystko,« przerwał drugi, »za te pieniędze, co tu sobie napożyczał.« — »Ja tylko« rzekł trzeci, »żałuję mego krewnego, który się sam cisnął do niego, skoro o tém śmiesznem usłyszał dziedzictwie, i właściwie mówiąc, narzucił mu swoje pieniądze; ja tylko się śmiałem, gdym to wszystko słyszał i widział, jak się wszyscy ubiegali, aby go

ubogacić: bo któryż rozumny człowiek nie poznał, że to jest trzpiotostwo, czemuż bowiem pierwéj nigdy nie było słychać o tym stryjaszku, i gdzieby on wreszcie tyle zabrał pieniędzy, gdzie one są? któż je widział, kiedy i zkąd przybyły? Ot, kazał zrobić sobie suknie żałobne i puścił bajkę między ludzi; obaczycie, że ten gmach tak szybko wzniesiony z łoskotem się obali. Niechajno każdy odbierze, co mu się należy, wtedy się okaże, wiele piórek ptaszkowi zostanie.«

Takie tedy pogadanki krążyły o mnie, a nieufność, siostra zazdrości, tak mocno przestraszyła moich wierzycieli, że za powrotem do domu po kilkadniowéj niebytności, zastałem całą paczkę listów, które prawie wszystkie były treści następującéj: »Panie dobr. Mam zaszczyt załączyć mu rachunek, należącéj mi sumy, któréj koniecznie potrzebuję; upraszam o łaskawe odesłanie takowéj; przytém piszę się z szacunkiem i t. d.«

»Kochany Grzegorzu,« mówiłem, »odpisz każdemu z tych wierzycieli w sposobie następującym: Miło mi było wyczytać z listu wćpana wiele mu się należy, a załączając sumę żądaną; zostaję i t. d.«

Odliczyłem należytość dla każdego i odesłałem przez służącego. Potém zasiadłem z memi przyjaciołmi, kazałem przynieść fajek i wina, gdy następująca wszczęła się rozmowa:

»Powiedź mi, panie Michale,« rzekł Wojciech, »dla czego ci się te dobra tak koniecznie podobały, wszakże drugie, lubo o kilka mil odległe, daleko zdają się być korzystniejszémi?«

»Mam ja w tym przyczynę, którą wam poźniéj objawię.«

»Zgadłem ją,« przerwał Grzegorz, »ta piękna baronówna, którąś zawsze ubóstwiał, ile razy ze starym ojcem przejeżdzała, i na którąś nawet nie śmiał spojrzéć, nie może ci wyjść z głowy, a że te dobra graniczą z dobrami jéj ojca, dla tego je przepłaciłeś, abyś był jéj sąsiadem.«

»Ale cóżto za stary baron i co za panienka?« zapytał Wojciech.«

»Stary baron jestto dziwak osobliwszy, mający tak wysoką opiniją o swojém szlachectwie, jak ów Cedryk w *Iwanhoe;* z nikim nie obcuje, kto nie może wywieść szlachectwa swojego przynajmniéj z ósmego pokolenia; lubi tylko psy i konie, a przytém jest zagorzałym myśliwcem; baronowa, małżonka jego, mówi tylko o etykiecie dworu francuzkiego za czasów Ludwika XIV., a jéj rozmowa jest mieszaniem rozmaitych języków. Jeźli zaś chcesz mieć wyobrażenie o baronównie, weź co jest najświeższego w róży, najskromniejszego w fijołku, najpowabniejszego w wiosnie, co było najpiękniejszém w Kleopatrze, najdowcipniejszém w Aspazyi, najcnotliwszém w Lukrecyi, a będziesz miał słaby obraz panny Zofii!«

»Brawo Grzegorzu,« rzekł Wojciech, »ty widzę jesteś i poetą.«

»Kiedyście moje tajemnicę odgadnęli, więc wam szczérze wyznam, że już od lat kilku szalenie kocham pannę Zofiją; widziałem ją po raz piérwszy na zabawie u pani D. i od tego czasu ta postać anielska nie odstępuje mnie we śnie i na jawie. Od czasu powrotu mego z Paryża, gdy szczęście tak mile do mnie się uśmiéchało, ułożyłem sobie wszelkich użyć środków przybliżenia się do tego anioła.

»Panie,« przerwał Gregorz, »mam plan wyborny, a jeźli mnie znajomość ludzi nie zwiedzie, pewny jestem, że pomyślny skutek uwieńczy dzieło. Jutro wyjedziemy do naszych dóbr, a pojutrze pójdziemy na polowanie; a że lasy nasze graniczą z lasami barona, więc ku wieczorowi, niby zbłądziwszy, zawitamy do zamku; tak się romans zacząć powinien. Przedstawisz się baronowi jako sąsiad, a o niczém z nim mówić nie będziesz, jak tylko o polowaniu. Zaprowadzi cię zaraz do stajni, do psów, do koni; co ciebie wszystko w zachwycenie wprawić powinno. Potém oświadczysz mu, że masz zamysł przeistoczenia starego zamku na granicy lasów swoich na dom myśliwski, że mu pozwolisz prawa polowania w twych lasach i t. d., poczém prosić będziesz o radę, jakim sposobem masz to wszystko urządzić, gdyż bez światłéj rady tak sławnego znawcy, nic porządnego stać się nie może. Po téj przemowie przedstawi cię baron swéj małżonce; powiesz jéj, żeś był w Paryżu, że tam wszystko się zmieniło, nie jestto Paryż za czasów Ludwika XIV., nie ma tam teraz piękności, jakie w owym złotym czasie ubóstwiano; a ta mała liczba, która się jeszcze znajduje, sąto gałęzie z owych szczepów sławnych. Tym sposobem pozyskasz łaskę baronostwa,

a jak z córką pomówić, nie potrzebujesz mojej lekcyi, posiadasz bowiem wszystkie dary przypodobania się; jesteś przystojnym, umiesz grać na fortepianie, na gitarze, i przytém zaspiéwać miłym głosem; tańczysz lekko i zgrabnie; czegoż proszę więcéj potrzeba? Ręczę ci, że cię baron zaprosi, abyś go często odwidział, a potém masz wygraną.«

»Cudownie!« krzyknąłem i uściskałem mego przyjaciela; »jutro więc wyjeżdzamy.«

Plan nie źle ułożony, jeszcze szczęśliwszy wziął obrót; stary baron tak mnie pokochał, że on beze mnie, a ja bez jego córki żyć nie mogliśmy. Po kilku miesiącach, powracając z nim z polowania, i widząc go w nadzwyczajnie dobrym humorze, odważyłem się oświadczyć mu, że kocham jego córkę... Ale skorom to wyrzekł, twarz starego barona okryła się posępnością, a wszystkie zmarszczki, jakby cienie przodków uszykowały się na czole jego, i groźnym wyrazem zdawały się go napominać o niesplamienie tak starożytnego rodu szlacheckiego; w saméj istocie, nie wiele brakło, żem nie stał się ofiarą przesądu i obrażonéj dumy; gdyby pani baronowa i luba moja Zofija nie były przyszły mi na pomoc. Połączone prośby nasze, a może też i barona miłość własna nie mało była mi pomocą, czyniąc mu uwagę, iż straci tak lubego towarzysza łowów i nieograniczone prawo polowania w mych lasach obszérnych; twarz jego wypogodziła się, a nakoniec złączył ręce nasze.

Na przygotowaniach, podróżach i polowaniach upłynął miesiąc cały; nareszcie zbliżyła się chwila, która mnie na wieki z moją lubą Zofiją połączyć miała.

Wesele miało być huczne; nie mała liczba powozów zapełniała dziedziniec. Baronostwo zajęte było przyjęciem gości, a ja, siedząc obok mojéj oblubienicy, używałem błogich chwil szczęścia; gdy oto doniesiono mi, że jakiś ubogi starzec, mając mi ważne zrobić odkrycie, oczekuje mnie w pobocznym pokoju. Niemiłe było mi to przerwanie, lecz ciekawość i jakoweś przeczucie, pociągały mnie mimowolnie do pokoju, gdzie się ów ubogi znajdował. Zastałem człowieka wzrostu wysokiego, w wieku podeszłym, włos siwy w tył zaczesany, oczy pełne wyrazu, cała postać jego, znamionowały, że człowiek ten musiał mieć jakoweś znaczenie w świecie, lecz ubiór jego, aczkolwiek chędogi, okazywał największe ubóstwo, i nie zgadzał się bynajmniéj z postacią poważną. Skorom wszedł, podniósł się, a wpatrując się we mnie przenikliwym wzrokiem, milczał przez czas niejaki.

»Czegoż wćpan ode mnie żądasz?« zapytałem, »czém służyć mogę?«

»Mamże to szczęście widzieć przed sobą Michała Smith, syna Karola Smith?« zapytał drżącym głosem.

»Tak jest.«

»Więc jesteś moim synowcem, bo widzisz we mnie Jakóba Smith, który przed dwudziestą lat do Ameryki odpłynął.«

»Co! byćże może? wćpan ów Jakób? mój kochany stryjaszek, którego samo wspomnienie uszczęśliwić mię zdołało!« krzyknąłem radośnie i rzuciwszy mu się na szyję, uściskałem go serdecznie; »pójdź luby stryjaszku, przybyłeś właśnie w sam czas, abyś przytomnością swoją uświetnił zaślubienie moje z baronówną!«

»Nie spiesz się, kochany synowcze; że ty mnie mile przyjmujesz, jestto znakiem twojego dobrego i niezepsutego serca; cieszę się z tego i składam Bogu za to dzięki; ale nigdy nie pozwolę, abyś mnie przedstawił familii swojéj narzeczonéj; im godniejszym się okazujesz mego przywiązania, tém więcéj mnie zobowiązujesz, abym cię natychmiast opuścił; gdyż zjawienie się tak ubogiego krewnego, byłoby bardzo niemiłym dla ciebie wypadkiem: obym teraz był tak bogatym, jak niegdyś byłem! Posiadałem znaczny majątek, lecz niestety, okręt mi się rozbił, a nieubłagane morze pochłonęło wszystko w przepaść bezdenną, ledwie życie uratować zdołałem; jestem żebrakiem; co widzisz na mnie, to cała moja majętność; jednakże, lubo przyzwyczajony do wygodnego życia, chętnie się wszystkiego zrzeknę, aby tobie tylko żadnego nie uczynić uszczérbku.«

»Drogi mój stryjaszku! tém oświadczeniem serce moje ranisz; zaklinam cię, jeźli ci pamięć ojca mojego, twego kochanego brata, jest świętą, nie obstawaj przy twoim uporze; wszakże mnie Bóg pobłogosławił, dał mi majątek; byłżebym godzien mego szczęścia, gdybym go chętnie nie podzielił z kochanym stryjem, którego jak drugiego ojca poważam.

O, nie pozbawiaj mię téj słodyczy, na Boga cię zaklinam, zostań się u nas!«

Na te moje słowa łzami zalał się staruszek, a przycisnąwszy mnie do serca, rzekł: »Drogi mój Michasiu! nie jestem ja ten żebrak, za którego się udałem; wiedź, że posiadam znaczne dobra w Państwie Zjednoczonych Stanów; byłem dwa razy deputowanym i szczycę się niemałém znaczeniem u mych współziomków. Przed niejakim czasem umarła mi żona, a nie zostawszy mi potomstwa, przedsięwziąłem podróż do dawnéj mojéj ojczyzny w zamiarze wzięcia ciebie z sobą, i tam oddawszy tobie wszystkie moje posiadłości, chciałem cię kształcić na pożytecznego członka Państw Stanów Zjednoczonych; lecz przybywszy tutaj, słyszałem, że ci Bóg pobłogosławił, i że właśnie dziś bierzesz ślub z panną baronówną; chciałem cię więc doświadczyć, ażali szczęście twoje nie zepsuło cię i czy nie pogardzisz ubogim krewnym; lecz szlachetny twój sposób myślenia, przewyższył moje oczekiwanie. Teraz pozwól mi oddalić się na chwilę, abym się cokolwiek przebrał, a potém przedstawisz mię swojéj rodzinie.« To rzekłszy uściskał mię serdecznie i wyszedł.

Nie długo trwało, a już wrócił świetnie ubrany w mundur Państw Stanów Zjedn. Spaniała jego postać, jak i mina poważna, sprawiła na wszystkich głębokie wrażenie; z uszanowaniem rozstąpili się goście weselni, gdyśmy do sali weszli. Przedstawiłem stryjaszka baronostwu, mojéj Zofii i wszystkim obecnym, którzy go serdecznie powitali. Poczém przystąpił do mojéj oblubienicy, wyjął z zanadrza pudełko z dyjamentami, i podawszy je mojéj Zofii, rzekł: »Kochana synowico! przyjm tę drobnostkę jako zadatek upominku od twojego drugiego ojca.« To rzekłszy kazał sobie podać kontrakt ślubny, i własnoręcznie dopisał stotysięcy dukatów, jako wiano nowożeńcom. Goście weselni zdziwieni tak okwitém szczęściem naszém, zaledwie się na wyraz i powinszowanie zdobyć mogli. Nadeszła chwila ślubu; udaliśmy się do kaplicy, gdzie szczęśliwi kochankowie węzłem małżeńskim połączeni zostali, a za powrotem zagrzmiała weselna muzyka, śród któréj pan stryjaszek z panią baronową piérwszą parą poszli.

Przekł. *K. Plohn.*

GRÓB ZBAWICIELA.

(Wypis z listu.)

»Kochany przyjacielu!

Chętnie przychylam się do twojego życzenia i udzielę ci o Jerozolimie tych wszystkich szczegółów, które z mojego pobytu tamże, jeszcze świeżo tkwią w pamięci mojéj, a tém pochopniéj to uczynię, iż przezto może i w drugich jaką myśl zbawienną obudzę. — Dawnych czasów, gdy chrześcijaństwo w żywém uczuciu wiary żyło, nie byłoto żadną osobliwością, że chrześcijanie europejscy po przykrych i niebezpiecznych drogach odbywali pielgrzymkę do Palestyny; jestto bowiem popęd naturalny do zwidzenia miejsc owych, które stopami naszego Zbawiciela są uświęcone.

Co do mnie, zdaje się, że w téj mierze odziedziczyłem uczucie naszych przodków. Sądziłem, iż widok Jerozolimy ziemskiéj tym większym ogniem zapali miłość do nadziemskiéj, dla wszystkich chrześcijan przeznaczonéj ojczyzny: albowiem kto się urodził wolnym, a w niewoli żyć musi, ten mocniéj uczuwa to, na czém mu zbywa, podobnie jak człowiek; dopiéro wtedy zdrowie cenić umié, kiedy zachoruje. Najprzód udałem się do Rzymu, tegoto widocznego ogniska chrześcijaństwa, tam utwierdziwszy serce w wierze o niemylności dziejów, puściłem się w podróż przez Ateny do Konstantynopola, ztamtąd wzdłuż wybrzeża Małéj-Azyi do Smyrny; potém popłynąłem do Chios, ztamtąd do Rodu i Cypru, aż nareszcie w Joppe wstąpiłem na ziemię świętę. Tu już hiszpańscy zakonnicy S. Franciszka przyjmują każdego pielgrzyma z ową gościnnością, któréj wprzód doświadczyć należy, aby ich dobroczynność w całém znaczeniu tego słowa ocenić można. Bez ich pomocy byłoby niepodobieństwem dla Europejczyka zwidzić te święte miejsca. Pomni, czyjemi są sługami, witają cię jak swego brata, i dzielą się z tobą wszystkiém, co tylko mają; dają ci schludny przytułek, częstują świeżym napojem, chlebem i owocami, tudzież posiłkiem z ryb i jarzyny. Sąto prości ludzie bez obłudy i fałszu, poważni i swobodni, jak na kapłanów przystoi, którzy podobnie do swego mistrza, w modlitwie i dobroczynności dni swoje przepędzają. Kto ich w drodze swojego życia zdybie, ten zapewne błogosławić im nie przestanie.

Z Jaffy cztéry mile do Ramlu, i tam od tychże samych braci otrzymasz posiłek. Ponieważ drogi nie były drzewami cienione, ziemia była jak wypalona, a powietrze tak suche i rozognione, iż się zdawało, że same tylko w siebie wciągasz płomienie, przeto dalszą podróż w nocy odbywać zamyśliłem. O godzinie ósméj wieczorem, w towarzystwie jednego Araba opuściwszy klasztor, jechałem samotnie gościńcem, który do Syonu prowadzi. Panowała podtenczas jedna z owych cichych nocy, w których dusza nasza ściśléj się łączy z przewodniczącym jéj jeniuszem. Nowonarodzone orszaki gwiazd świéciły przyjaźno pośród łagodnego i czystego błękitu; około godziny dziesiątéj wypłynęła biała, ubywająca szyba księżyca, a po drugiéj z północy w kierunku ku Jerozolimie, wzejszła moja ulubiona zorza Oryjon. Pod włością Kebal, opuściwszy równinę, jechaliśmy pomiędzy skaliste wzgórki, koło gruzów miasta Emmaus, przez wązką, krzewiem zarosłą dolinę, aż do podnóża nagich gór Judei. W przeciągu pięciu godzin dostaliśmy się na te góry, poczém spuszczając się na dół, jechaliśmy koło opuszczonego kościoła Templaryjuszów, a daléj pośród doliny, około wielkich zwalisk jakiegoś dawnego klasztoru. Ze wschodem słońca stanęliśmy na wysokiém wzgórzu, zkąd nam się okiem nieprzejrzany, aż pod same bramy świętego miasta sięgający, urwiskami białych skał zasiany cmentarz ukazał; patrząc na te wichrami wieków poroztrzącane i tuczami dészczów wyblichowane bryły kamienne, zda się, iż widzisz ogromne mnóstwo wygrzebanych szkieletów. Trzy samotnie, śród téj rozległéj kamiennéj puszczy stojące oliwne drzewa, a w oddaleniu zieloném krzewiem uwieńczony szczyt góry oliwnéj, są jedyną pociechą obumarłéj natury; na nich tylko samych spoczywa nadzieja twojego stęsknionego spojrzenia, one są tu dla ciebie tém, czém był gołąb' z rószczką oliwną po wielkim potopie świata.

We czwartek dnia 5. września 1833, o godzinie 6téj z rana, ujrzałem szczyty miasta Jerozolimy; były one całkiem jasno-szarawą mgłą powleczone, a nad niém wisiała czarna chmura, przez którą rannego słońca promienie strzélały, podobnie jakby »straszliwy gniéw sądu bożego« unosił się nad smutną córą Syonu. Łzy ronić przybyłem w to święte miejsce, jakoż rzęsiste łzy, któremi zalały się oczy moje, i zimna dreszcz, która przejęła serce moje, były najpiérwszą, dałby Bóg, aby nie ostatnią daniną, na ten widok uroczysty. Oddawszy mego konia przewodnikowi, jakby czarodziejskim snem ujęty, szedłem zwolna pomiędzy osłoniętemi włościankami, które przez pielgrzymką bramę winogrona i ziemiopłody do miasta niosły; zakonnicy obrządku łacińskiego w klasztorze Zbawiciela, téj powszechnéj gospodzie pielgrzymów z krajów zachodnich, przyjęli mnie jak najuprzejmiéj, jak przyjmują wszystkich, którzy do nich w tém miejscu się udają. Pierwszy krok wiódł mię do kościoła, w którym jest grób naszego Zbawiciela, tam przez trzy dni i trzy nocy zostawałem z zakonnikami zamknięty. Łacinnicy, Grecy, Koptowie i Ormianie odprawiają tu bez ustanku swe nabożeństwo, nigdy tu nie gasną świéce u ołtarza, nigdy błagalne ofiary księży. Jeżeli przypuścimy, iż największa zbrodnia, jaką tylko sobie pomyśléć można, przez gorące modły zmazaną być może, to pewnie nie na innéin, jak tylko na tém miejscu; łzy prawowiernych, którzy ze wszystkich kończyn ziemi w to miejsce się zgromadzają, są nieustanną pokutą za okrutne zabójstwo, które na książęciu życia popełnionem zostało. I tu On zmartwychwstał! To się stało niezaprzecznie, podobnie błyskawicy strzaskało bramy śmierci, i po wszystkie wieki od wschodu aż do zachodu rozlało światło i życie. Kto zaprzecza zmartwychwstanie Chrystusa, odejmuje dziejom wszelką transcendentalność. Tu jedynie pokonanemi były wszelkie boleści świata, nawet zwycięztwo nad bojaźnią śmierci odniesionem zostało.

Od Bożego grobu, idąc ulicą Bolesną, udałem się bramą Śgo Szczepana do ogrodu Getzemani, przed Jerozolimą ku wschodowi, u stóp góry Oliwnéj. Jeszcze po dziś dzień stoi tam ośm starożytnych drzew oliwnych, o których jest podanie, że się obyły z czasów Chrystusa Pana. W odległości na rzut kamieniem pokazują miejsce, na którém się modlił, gdy Jego godzina nadeszła. Obok téj groty znajduje się piękny, nad grobem Najś. Panny w skale wyciosany kościoł; nawet mohametańskie niewiasty mają tam wyznaczone dla siebie miejsce, na którém w chwili macierzyńskich boleści do Maryi Chrześcijańskiéj zasyłają swe

modły. Z powrotem udałem się przez dolinę Cydron, czyli jak zwykle jest nazwana, dolinę Jozafata. Dolina ta jest obecnie, podobnie jak za dawnych czasów, powszechnym cmentarzem dla Żydów, którzy, aby tu pogrzebanymi byli, nie raz o tysiąc mil swoje strudzone członki nieśli. Tu jest także małe zacisze Syloa, a na przeciw niego źródło takież mające nazwisko. Cicha woda źródła Syloa, będąca żywą krynicą, jest jedynym, trwałym zdrojem miasta Jerozolimy. Trzydzieści pięknych, marmurowych wschodów prowadzi do jego głębi, a pomiędzy skały, wązkim wodociągiem, jeszcze za czasów Salomona założonym, bieży woda do obszérnéj kotliny, czyli stawu Syloa, a ztąd do ogrodów królewskich, gdzie jeszcze teraz, pośród głuchego spustoszenia w około, najświeższa zieloność dla oka widok przyjemny sprawia; gdyż niestety! ta Jerozolima, w któréj Bóg miał swóje upodobanie, to pięknemi gmachami zabudowane miasto, w którego murach przebywał niegdy pokój, a szczęśliwość w jego pałacach; stęka teraz pod ciężarem przeklęstwa; twierdza Dawida leży gruzami zasuta, na Syonie grzebią pielgrzymów, z sławnéj świątyni Salomona nie widać już ani kamienia, na jéj miejscu stoi meczet *al Sakhra*, przez Omara zbudowany, i wznosi pod nieba swój szczyt wysoki. Izaak został teraz niewolnikiem Izmaela!

Poźniéj zwidziłem także Betlejem i puszczę Śgo Jana Chrzciciela, jakoż i w tych miejscach nie mogę dość nachwalić gościnnego przyjęcia, jakiego od zakonników pomimo ich ubóstwa doznałem. Betlejem oznacza miejsce chleba, zaiste prorocka nazwa miejsca, w którém Zbawiciel się narodził, którego nauka stwierdzona Jego życiem, sama jedna łaknącą boskiego pokarmu duszę zaspokoić jest w stanie. Albowiem On, razem z swoją nauką, jest żywym chlebem z nieba zesłanym, kto go pożywa, ten nigdy niełaknie, ten żyć będzie wieki wieków. Położenie Betlejemu jest tak przyjemne, jak smutne położenie Jerozolimy. Żyzne pola, winorośle, drzewa figowe, migdałowe i oliwne, otaczają na około to miasto; leży ono bardzo powabnie pomiędzy dwoma wzgórzami, a mianowicie na jednem, gdyż drugie mieści na sobie klasztor i kościoł nad jasełkami dzieciątka Jezus; jest opasane wysokim murem, który jakby zamek nad niém panuje. Wielki, przez cesarzowę Helenę założony kościoł, na czterdziestu ośmiu marmurowych słupach spoczywający, wygląda jak opuszczona ruina, gdyż do zachowania go nie ma pieniędzy. O półtory mili za miastem Betlejem, wzdłuż głębokiéj doliny ciągną się dawne zamknięte ogrody Salomona; były one skrapiane przez trzy w skałach wykute wielkie wodozbiory, które zimne swe wody ze szczytu gór aż do Jerozolimy prowadziły. Rozłęgę tę zastałem jeszcze i teraz w pomarańczowe i granatowe drzewa obfitującą. Droga prowadząca do siedziby Śgo Jana, idzie podobnież przez piękne, dobrze uprawne grunta, na których są różane ogrody, pełne winorośli i terebintów. Sama puszcza Śgo Jana jestto kamieniste miejsce, po którém się krzewią zioła woniejące, miód zbiérają pszczoły, i rośnie kilka drzew chlebem S. Jana (drzewa rożkowe) zwanych; grota, w któréj mieszkał i ludowi nakazywał pokutę, wydaje z swojej skały najczyściejszy zdrój wody, i mieści w sobie tak przyjemną ciszę i tak lubą samotność, iż mimowolnie do spoczynku zniewala. Dopiéro póżno w nocy wróciłem do Jerozolimy.

Zwidziwszy poźniéj Jerycho, tudzież Martwe Morze i zielone brzegi Jordanu, i wróciwszy do Jerozolimy, w któréj morowe wszczęło się powietrze, postanowiłem udać się z powrotem przez Samaryję do Galilei. Jeszcze raz wszedłem na górę Golgatę; zwidziłem grób Pański, i ostatni raz pojrzałem z miejsca wniebowstąpienia Pana, na szczycie góry Oliwnéj. Gdzie tylko rzucisz okiem otacza cię około milczenie i okropna próżnia, którą nieodgadniony duch zamieszkawszy, jak pogrobowym całunem osłania zgasłe oblicze natury; cisza ta, która tutaj panuje, nie jest pokojem, ale wewnętrzną czczością, jestto natura z życia wyzuta. Jak okropnego doznałem tu uczucia, wysłowić nie zdołam. Tylko jasne, błękitne niebo, rozprzestrzenione nad tą ziemią, zawsze jednakowém, nieodmiennem pozostało. Ponieważ cela, w któréj mieszkałem, była ciasną, a gorąco nieznośne, przeto odbywałem mój nocleg na najwyższym tarasie domu. Nocy te były podziwnie piękne; co jest *sabismus*, w tych noclegach dopiéro poznałem; w tém miejscu dusza człowieka zwrócona do gwiazd i w te ciche nieb kołowroty wnikająca, całemi piersmi ogniem gwiazd się napawa.“

— Ze Lwowa. —

Dnia 13. i 17. b. m. mieliśmy tę rozkosz słyszeć na dwóch koncertach grę p. Karola Lipińskiego. Jak zwykle czarował, zachwycał, unosił; jak zwykle miał w mocy swojéj serca wszystkich słuchaczy i władał niemi według upodobania. Rozszérzać się nad urokiem gry jego uważamy za rzecz niepotrzebną. Jest ona tak już znaną, tak udowodnioną, jak spiéw słowika, jak woń róży. Czyż można jeszcze wysławiać te piękności natury, potem co już o nich napisano. Grę p. Lipińskiego uważamy za taką ozdobę natury, tak nieodmienną, tak zawsze wielką, szczytną, jak jéj wszystkie piękności. Zdaje się, że przyrodzie odkradł tajemnicę unieśmiertelnienia się w swych utworach. Nader liczna publiczność na obu koncertach z hucznym zapałem przyjmowała grę naszego mistrza; nie byłto stosunkami wymuszony zapał, lecz byłoto uniesienie najwyższego rozradowania i szlachetnej dumy, że go swoim nazwać możemy. Do tych uczuć mieszał się żal powszechny i ta myśl smutna, że go może na długo tracimy. P. Lipiński bowiem otrzymał wezwanie na nadwornego kapelmistra Króla Jmci

Saskiego, i wkrótce z całą rodziną swoją ma do Drezna się przenieść. Jakkolwiek pochlebia nam to wyszczególnienie ziomka, nie bez bolesnego wzruszenia jednak usłyszeliśmy o tém, lękając się, ażeby nas na zawsze nie opuścił. Na wszelki przypadek śmiemy go prosić, niech nie raczy zapominać o tych, pośród których w pierwszych polotach rozwijał swego jenialnego ducha, a syt pochwał najpierwszych stolic Europy, oklasków całego ucywilizowanego świata, niech wraca na nasze łono, gdzie okrom zwyczajnego podziwu, który się wielkości jego sztuki przynależy, znajdzie braterską miłość wszystkich współziomków. Tymczasem najgorętsze życzenia nasze towarzyszyć mu będą w oddaleniu, a myśli nasze nigdy go otaczać nie przestaną. *S. J.*

Właśnie opuścił prassę tom drugi dzieła: SŁAWIANIN, zebrany i wydany przez Stanisława Jaszowskiego, i zawiéra następujące przedmioty: *Proza:* Wołek p. Ap. Tomkowicza. Opisanie historyczne i topograficzne zamku Krzemienieckiego. Wyimki z podróży po Czechach. Karola Antoniewicza: Jeden dzień życia, z podróży do Jass r. 1828; Uczeni Europy pod względem Armenii.—Czerkiesy, z opowiadania wojskowego. O mitologii ruskiéj, według podania ludu, przez Mirosława J..... K. J. Turowskiego: Dumy o zbójcach na pograniczu Polski i Węgier; Uwagi estetyczne. Milczenie p. Bronisława Szołajskiego. Coś co się niepowiedziało, powiastka J. M. Ossolinskiego. O Cyganach p. j. ks. Łopackiego. Jan III. i nauki p. St. Przyłęckiego. Wydawcy: Krzysztof Strzemeski, powieść z XVII. stulecia; Przeznaczenie żołnierza, powiastka; Słów kilka do recenzentów tomu 1go Sławianina.—Wyimki z rękopisu Jacka Chwalczewskiego z r. 1607. Kościół S. Stanisława w Rzymie. *Rozmaitości: a)* Wspomnienie o Janie Wejherze, wojew. chełmin. *b)* Rocznica S. Stanisława w Krakowie; *c)* List Józ. Kossakowskiego bisk. infl. do Ign. Krasickiego bis. warm. i odpowiedź tegoż; *d)* List Wojny do Ignacego Potockiego pis. lit., z wyrazów jednogłoskowych. *Poezyja:* Adama Gorczyńskiego: Hynek z Waldstajnu, powieść czeska z r. 1258; Łupy, powieść czeska; Przekład pieśni Wacława Hanki; Chléb, legenda z XIV. wieku; Iza i Mielanko, powieść. Pieśni Anny z Krakowa. Wyimki z poematu dram: »Zemsta i miłość,« p. Michała z Wołynia. Poezyje K. J. Turowskiego i Alex. Uznańskiego. Sonety T. A. Olizaroskiego. Sonety humorystyczne. Roman, powieść huculska, p. Karola Antoniewicza. Wydawcy: Popówna z Rohatyna, powiastka; Monolog samobójcy; Zaklika Jordan z Wojsławic; Grób samotny.— Pożegnanie p. Klem. Boguckiego. Do D* P* p. Albina Niezabitowskiego. Pieśni *A.* Pieśni Januarego Poźniaka. Wezwanie, piosnka nowogrecka; gminna czeska. Myśl A. H. P. Rady do ozdoby ogrodu Klementowickiego p. J. K. Szabrańskiego (Ign. Potockiego). Dołączona jest muzyka do »Pieśni przy lulce« J. K. Turowskiego i »Przepióreczka,« pieść Adama z Rościszewa, obok z przekładem czeskim i muzyką Józefa Leszetyckiego. (Str. 231, 8. *maj.* druk Piotra Pillera.) Tom ten, składając osobne dzieło, bynajmniéj od pierwszego niezawisłe i samo przez się zupełne, może być i od tych czytany, którzy tomu pierwszego nie znają. Wydawca nie myśli ustawać w dalszym ciągu tego zbioru.

Literatura iliryjska. Dowiadujemy się z Zagrabia w Horwacyi, o nader pomyślném postępowaniu literatury iliryjskiéj. W Zagrabiu powychodziły z drukarni p. dr. Gaja niektóre wcale dobre dzieła, jakoto: Demetria *Dramata*; Wukatynowicza *Pieśni i Powieści*; Russego *Powieści* i t. d. Sławny uczony serbski Wuk Stefanowicz Karadzicz powrócił już z Dalmacyi do Wiednia i wiele ciekawych oraz bardzo ważnych zebrał rzeczy. Przygotowuje właśnie do druku uzupełnione wydanie swego *Słownika*, nowe zeszyty *Pieśni i przysłowiów* i t. p. (Z koresp. prywat.) *Z.*

Delavigne i Scribe. *Gazette de France* zawiéra między innemi o dwóch płodnych dramatycznych poetach, t. j: o pp. Delavigne i Scribe, następujące zdanie: »Jakkolwiek ich zamiar jest jednakowy, jednakże więcéj jest literatury w pierwszym niż w drugim. Pierwszy jest jenialnym mężem, który mianowicie w swych pierwszych dziełach zachował niejaką sumienność literacką i szanuje język, w którym budowa wiersza jest gładka i ukończona. Drugi, ściśle biorąc, nie jest literatem, ale bankierem, który mając kapitał w głowie, ciągnie z niego jak największe procenta. P. Scribe jestto kupiec, prowadzący handel wodewilami, podobien do innych, którzy prowadzą handel cukrem lub korzeniami. Przyznać musimy, iż ile razy wypadnie nam mówić o tym poecie, tyle razy bolesnego uczucia przytłumić w sobie nie możemy. Pan Scribe jest *Walpolem* literatury. W jego sztukach z każdego wiersza wyglądają pieniądze, jego sztuki są złotym Paktolem, w jego sztuk osnowie zawsze musi ktoś przyjechać z za-morza z bogatym ładunkiem, lub odziedziczą wielki majątek i t. p. Upodobanie w pieniądzach, będące jedyną moralnością jego sztuk dramatycznych, pokonywa u niego wszelkie inne względy. Talent jego ma w sobie coś tak, jak ten kruszec, twardego i zimnego. Uderzmy o niego palcem, a złoto się odezwie. Tak u p. Scribego jak u p. Delavigne jest zdolny mąż autorem, który zamiast co miał nim kierować, zrobił go swoim niewolnikiem. Pan Scribe jestto workowi z pieniądzmi niewolniczo poddany rozum. Temuto bałwanowi poświęcił on wszystko, nawet umnictwo, dla którego nie ma żadnego szacunku, ani poważania w swém sercu. Bankier zabił w nim uczonego i literata. Mianowicie teatr spodlił się w jego ręku, stał się fabryką, w któréj te tylko dramatyczne płody się otrzymują, z których wnosić można, iż takowe podług usposobienia umysłów, lub stanu publicznego mniemania, znaczny dochód przyniosą. Spodlenie literatury, duch spekulacyjny, zastępujący miejsce natchnionego umnictwa, oto literacka zbrodnia p. Scribego. Widząc, jak ta zimna, małoduszna rozumowość jego, nieprzystępna wzniosłym celom, chciwą ręką zbiéra swe plony, miasto coby się miała unieść za popędem sławy i wzbić się nad poziomość, w któréj sława umiéra, nie można się wstrzymać od oburzenia na tę nikczemną namiętność, która literaturę w rzemiosło przeistacza, i działalność umysłu zniżając aż do mechanicznéj roboty, jenialny talent p. Scribego w machinę gromadzącą pieniądze zamienia.«

Osobliwsze wyobrażenie o jestestwie duszy człowieka. Pewien naród indyjski w Ameryce północnéj, znany pod nazwiskiem Assinibolów, ma zupełnie osobliwsze pojęcie o jestestwie duszy człowieczéj. Podług mniemania tego narodu ma pierwotworczy duch niezmierną ilość dusz, które błyszcząc w nocy z jego mieszkania tęsknią do naszéj ziemi, aby na niéj wcielonemi i ożywionemi zostały. Jeżeli się spełni któréj z tych dusz żądanie, wtedy widzimy, jak śród ciemnéj nocy spada na ziemię, na któréj po niejakim czasie w ciele człowieczém się pojawia. Wszystkie te dusze są jednakowéj wartości, żadna nie jest lepszą od drugiéj. Lecz skoro dusze te, przyodziane w ziemską szatę, zaczną bytować, okazuje się między niemi wielka różnica. Lecz to pochodzi jedynie z ciała, które u jednéj duszy ma więcéj w sobie krwie, niż u drugiéj. Wszystkie dusze na jeden sposób są stworzone i z jednakowemi przymiotami wyszły z siedziby pierwotworczego ducha; lecz duch ziemski bez wyboru i różnicy nadaje im szaty cielesne. Dopiéro gdy dusze do pierwotworczego ducha powrócą, wtedy przybrawszy wyższe przymioty, jaśnieją jako wyższe światła śród górnego sklepienia.

Pomnik Rafała. Żadnemu artyście nie wzniesiono piękniejszego nagrobku, jak Rafałowi w Panteonie rzymskim, przez kardynała Bembo. Napis na tym nagrobku jest następujący: *Ille hic est Raphael, limuit quo sospite vinci; — Rerum magna parens, et moriente mori.* (Tu spoczywa Rafał; gdy żył lękała się natura, by nie odniół nad nią zwycięztwa, gdy umarł, aby razem z nim nie umarła.)

Nowy wynalazek. Doktor Keil w Mnichowie za wynalezienie magnetyczno-elektrycznego aparatu uzyskał przewilej 10letni. Za pomocą téj machiny można teraz tak w fizyjologicznym, jakoteż chemicznym względzie zbadać wszelkie skutki elektryczności, jedynie przez działanie magnesu. Nadmieniony doktor uleczył już szczęśliwie tym aparatem ból oczu, podagrę, reumatyzm, apoplektyczne i konwulsyjne drgania, kurcz piersi i żołądka, boleści w biodrach, tępy słuch, tudzież zawiązujące się czarne bilmo, a nawet choroby, o których sądzono, że są nie do uleczenia.

O towarzystwach asekuracyjnych. *Gazeta wiejska*, wychodząca w Niemczech, zaproponowała, aby ustanowiono *towarzystwo asekuracyjne przeciw towarzystwom asekuracyjnym*; umieściła ona prosbę obywatela, który zaasekurował swoje życie w Gota, swoje plony polne w Dellstedt, swoje bydło w Lipsku, swój dom w Akwizgranie, swoje meble w Londynie, swój statek w Paryżu, swoje trzy córki w biurze małżeństw w Kassel, syna w biurze asekurującém od wojskowego spisu w Norymberdze: teraz ma tylo opłacać akcyj, że z bogacza nie za długo stanie się biedakiem, chyba, że jakie nieszczęście wydźwignie go z takiego nieszczęścia. Człowiek ten z obawy, aby nic nie stracił, utraca wszystko. Dla tego pożądaną byłoby rzeczą utworzyć asekuracyję przeciw asekuracyjom, któraby zabezpieczała od niebezpieczeństwa stania się łupem tylu towarzystw bezpieczeństwa!

Wierzyciele w kłopocie. Następujące zdarzenie przedstawia charakterystycznie stosunki towarzyskiego życia w Paryżu: Pewien młody mężczyzna roztrwonił w kilku latach znaczną po swoim ojcu puściznę, tak dalece, iż w dwudziestym piatym roku swoim, nie miał nic, oprócz sławy, że jest najwytworniejszym i najhojniejszym gościem w kawiarni *de la renaissance.* Lecz natomiast zniszczał zupełnie i żył jedynie w nadziei, iż w czasie po bogatéj i skąpéj swojéj ciotce znaczny odziedziczy majątek. Tymczasem potrzeba mu było na utrzymanie. Alfons R* przymuszony był zaciągać długi; dwudziestu przyjaciół zaliczyło mu do rozrządzenia znaczne kwoty; jednakże gdy i te zasiłki wyczerpanemi zostały, musiał udać się do lichwiarzy. Zanim upłynęło sześć miesięcy, Alfons R* otrzymawszy gotowką zaledwo 20.000 franków, ujrzał przeszło 200.000 wexlów, krążących po Paryżu z swoim podpisem; odstąpili go dawni przyjaciele, a wyrokiem sądu ścigany był przez woźnych, celem uwięzienia jego osoby. Zmartwiony do żywego, nareszcie zachorował. Ale któżby temu dał wiarę? Właśnie choroba ta przyczyniła się do jego ocalenia. Zgromadzili się jego wierzyciele i rozważywszy, że razem z jego śmiercią zniknie dla nich wszelka rękojmia, i że Alfons jest jedyną ich hypoteką, wypadało więc za jakąbądź cenę utrzymać go przy życiu. Zgodzili się zatém jednogłośnie na pielęgnowanie tego, którego jeszcze nie dawno tak bezsumiennie prześladowali. Kolejno czuwając przy jego łożku, i starając się, aby mu na niczem nie zbywało, opłacali z własnéj kieszeni jak najdroższe lekarstwa i karmili go posilającym bulionem. Tak nadzwyczajna miłość bliźniego pożądany odniosła skutek; chory zaczął znacznie nabierać sił i przychodził do zdrowia; ale lekarze oświadczyli, iż dla uzupełnienia ich kuracyi wypadało koniecznie pana Alfons R* do Włoch wysłać. Wierzyciele zaliczyli natychmiast z góry potrzebne do podróży pieniędze. Po upływie kilku tygodni pan Alfons zupełnie wyzdrowiony powrócił do Paryża; podczas niebytności jego, wierzyciele pojednali go z starą ciotką, a wkrótce potém ożenili go z pewną młodą, bardzo bogatą dziewczyną, to jest, z wychowanicą jednego z wierzycieli, któremu pan Alfons 50.000 franków był dłużnym. — Wypadek ten jest nazbyt dramatycznym, aby go wkrótce nie użył który z komedyjopisarzy francuzkich.

Filozof zabłocony. Jan Alary, sławny wynalazca: *de la pierre philosophale de sciences*, z powodu swego płaszcza, który tak był długi, że go zawsze włóczył po błocie, i z ubóstwa zawsze w nim chodził, nazywanym był od pospólstwa powszechnie: filozof zabłocony. Podobnie i Boileau poetę Cotelet, dla brudnego i lichego ubioru jego, nazywał poetą zabłoconym. Miły Boże! czyjaż w tém wina, iż filozofowie i poeci po największéj części byli ubodzy? — Jeżeli w dzisiejszych dniach bardzo rzadko spotykamy filozofów i poetów zabłoconych, zato tém częściej na brudnych natrafiamy. Oto są postępy czasu! To słowo »zabłocony« zrabia moda — i staje się brudotą!

Przemysł uliczny w Paryżu. Pomiędzy rozmaitemi sposobami, których używa przemysł uliczny w Paryżu, zwłaszcza co do cudzoziemców, aby wyłudzić od nich pieniądze, sposób następujący, jako nader oryginalny, zasługuje na wzmiankę: Przed kilkoma tygodniami lord Kilkenny zsiadłszy z konia na polach Elizejskich, właśnie zamyślił wsiadać do karyjołki, gdy pewien młody, przystojnie ubrany Francuz, który pomimo dość ciepłego powietrza, owinięty był płaszczem i paląc cygaro, przystąpił do niego i rzekł: »Proszę wćpana, wyświadcz mi jednę grzeczność, to jest: pożycz mi tysiąc franków.« — »Jakkolwiek żądanie wćpana jest osobliwszem,« odrzekł Anglik; »jednakże możebym mu wyświadczył tę przysługę, gdybym nie dawno nie przegrał był znacznéj kwoty idąc w zakłady, i dla tego nie mogę przychylić się do jego żądaniu.« — »Mąż taki, jakim pan jesteś, może każdego czasu wyświadczać taką grzeczność, jeżeli tylko zechce.« — »Zapewne, ale...« — »Ja przerwę uniewinnienia wćpana jedném słowem. Od tysiąca franków, których od wćpana wymagam, zawisł mój honor; rozumieszto wćpan? a gdy nam już nic innego nie zostaje na świecie, wtedy jest bardzo bolesno, jeżeli za taką fraszkę i ten utracić nam wypadnie. Jeżeli mi wćpan natychmiast nie pożyczysz téj kwoty, w łeb sobie wypalę!« — »W łeb? ach! niepodobna, abyś wćpan w tak strasznem był położeniu.« — »Tak, w samej rzeczy, jeszcze raz powtarzam wćpanu, że nie tylko łeb, ale nawet wszystkie członki sobie roztrzaskam; jestto rodzaj śmierci, nad którym długo rozmyslałem, i który nad wszelki inny przenoszę.« To rzekłszy rozpostarł obiema rękami swój płaszcz, podobnie jak niedoperz swe skrzydła i ukazał Anglikowi do swego pasa uwiązaną baryłkę. — »Cóżto jest w téj baryłce?« zapytał lord Kilkenny cokolwiek drżącym głosem. — »Dziesięć albo dwanaście funtów prochu,« odrzekł Francuz, zbliżając z największą oziębłością rozpalone cygaro do baryłki. Na ten widok ogarnął Anglika strach niewymowny, zdało się mu, jak gdyby siedział na podpalonéj minie. »Więc wćpan potrzebujesz koniecznie tysiąc franków?« zapytał nieznajomego. — »Wszak widzisz sam, niestety!« odrzekł ostatni, przysuwając znowu cygaro do baryłki. — »Oto masz, weź je sobie!« przerwał czém prędzéj Anglik, wyjmując pugilares z kieszeni. Oszust, wziąwszy banknot na tysiąc franków, włożył znowu cygaro w usta, poczém wypuściwszy jeszcze z ust kłąb dymu i skłoniwszy się Anglikowi, odszedł od niego.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*